

Hania: Cześć, witajcie serdecznie. Bardzo cieszę się, że jesteście tutaj na profilu „Mama wraca do pracy”. Ja się nazywam Hania Krzyczkowska. Jestem trenerką kariery, dyplomowaną doradczynią zawodową i założycielką projektu „Mama wraca do pracy”, w ramach którego wspieram mamy w skutecznym i spokojnym powrocie do pracy po urlopie macierzyńskim, bądź w znalezieniu pracy, która będzie dla nich idealna na ten moment życiowy, w którym się znajdują. Dzisiaj zaprosiłam do rozmowy kobietę, która podjęła odważną decyzję, która podjęła niestandardową decyzję zawodową. Poprzez jej historię chciałabym dać Wam taki impuls do działania i pokazać wam, że warto podążać za swoimi potrzebami zawodowymi, mimo że może okazywać się to dość trudne w takim okresie, w jakim jesteśmy, czyli w okresie zmiany, którą funduje nam właśnie rodzicielstwo, macierzyństwo. I jestem przekonana, że historia mojej dzisiejszej rozmówczynie będzie właśnie dla was też takim trochę przygotowaniem, może trochę też dzięki niej zobaczycie, jak do tej zmiany, którą niesie ze sobą okres macierzyństwa, do tej zmiany zawodowej można się przygotować. Jakie czynniki wziąć pod uwagę? Co jest przy tej zmianie ważne? Bo moja rozmówczynie jest już właśnie w okresie zmiany zawodowej. A jest nią Ania Nowak. Ania Nowak jest żoną chciałam powiedzieć, a właściwie jej mężem jest blog Ojciec, czyli Kamil Nowak, który właśnie jest autorem tego bloga o wychowaniu dzieci. Dobra, to teraz pozwólcie, że oficjalnie przywitam się już z Anią. Dołączę Ją do rozmowy. Cześć Aniu, bardzo dziękuję Ci, że przyjęłaś moje zaproszenie i że możemy się tu dzisiaj spotkać i że chciałaś opowiedzieć nam, zechcesz nam opowiedzieć o swej historii zawodowej.

Ania: To ja bardzo dziękuję za zaproszenie.

Hania: Aniu, ponieważ znamy twojego męża, dużo osób go śledzi. Jest on obecny w naszym życiu jako rodziców, myślę, że w wielu z nas, w naszych domach, powiedz trochę coś o sobie, bo ty jesteś taką postacią, wiesz trochę znakiem zapytania, więc opowiedz Aniu kilka słów o sobie, żebyśmy mogli cię lepiej poznać.

Ania: Jestem mamą i żoną. Mamy z Kamilą trójkę dzieci, prowadzę swoją działalność gastronomiczną, zajmuję się też tego trochę nieruchomościami. No to tak w dużym skrócie tyle. Mam-bo to też będzie, myślę ważne w tej rozmowie, mam 37 lat, dzieci już stosunkowo odchowane. No i jakby rozpoczynam kolejny etap swojego życia.

Hania: No właśnie, a zanim przejdziemy do tego, jaki etap swojego życia rozpoczynasz i w jakiej teraz zmianie właśnie jesteś? To powiedz Aniu jak wyglądały, bo tak jak wspomniałam, macie trójkę dzieci. Powiedz, jak wyglądały twoje powroty do pracy? Albo może powrót do pracy jeden po okresie opieki nad dzieckiem, po urlopie macierzyńskim.

**Ania:** Powroty do pracy były trzy. Jak trójka dzieci to trzy powroty do pracy. Każdy z nich był inny i miałam wrażenie, że każdy coraz trudniejszy, okupiony dużą ilością rozterek i wątpliwości, czy na pewno tak, czy to jest dobra decyzja, czy nie robię krzywdy dziecku?, czy nie robię krzywdy, posyłając go np. do przedszkola mającego dwa i pół roku? Może jeszcze powinnam z nim rok posiedzieć w domu, czy nie zakończę przez to karmienia, które bym chciała jeszcze pociągnąć? Te decyzje nie są nigdy łatwe. Na szczęście udało mi się znaleźć taką pracę, gdzie mogłam godzić wiele, wiele tych czynności i pracowałam faktycznie po 7- 8 godzin dziennie. Nie musiałam w tej pracy spędzać 12-14 godzin jak niektórzy. Mogłam zawieźć dziecko do przedszkola. Czasami mogłam je odebrać, ale nigdy to nie było łatwe.

Hania: A powiedz jeszcze Ania, czy Ty wracałaś do tej samej pracy za każdym razem? Czy jakieś zmiany się działy?

Ania: Wracałam zawsze do tej samej pracy i równolegle z tym wszystkim przy trzecim dziecku zaczęliśmy prowadzić swoją działalność. Tak naprawdę już będąc w ciąży z trzecim już cały projekt, budowa, wszystko trwało i w momencie, kiedy już mieliśmy trójkę, na to mieliśmy: ja miałam etat plus tam jakąś swoją działalność.

Hania: Czyli wspierałaś Kamila w jego blogowaniu?

Ania: Nie nie, to była działalność gastronomiczna.

**Hania- aaa ok.**

Ania: Kamil blogowanie prowadził bardzo samodzielnie, zazwyczaj jak wszyscy spaliśmy, bo robił to albo bardzo w późnych godzinach nocnych, albo wczesnych porannych, więc nie wymagało to jakiegoś mojego wsparcia, było go tam bardzo mało. Ale jakby wracając do pracy, bo po trzecim dziecku wróciłam bardzo szybko. Miałam

pewność i miałam to wsparcie zawsze ze strony Kamila, że on, ja nie lubię tego zwrotu, że sobie poradzi, bo oczywiście, że sobie poradzi. Czemu ma sobie nie poradzić? Skoro kobieta sobie radzi, to mężczyzna też sobie poradzi. Aczkolwiek spotkaliśmy się też z dużą presją społeczną. Czemu ty wracasz do pracy, nie mąż?

Hania:yhm..

Ania: to też się nam zdarzyło gdzieś tam

Hania:o proszę, to też ciekawe. A powiedz Aniu, bo teraz jesteś, przejdźmy już do tej twojej zmiany, bo teraz jesteś studentką pierwszego roku położnictwa w wieku 37 lat. Czyli można byłoby powiedzieć, że zaczęłaś swoją karierę zawodową tak naprawdę od początku, czyli studiujesz normalnie ze studentkami, które mają po 20 lat i dopiero zaczynają swoją przygodę ze studiowaniem właśnie, z taką dorosłością. Powiedz, jak w ogóle dochodzi się do takiej decyzji? Zobacz, wracałaś do pracy, w gastronomii pracowałaś. Jak się dochodzi do takiej zmiany? do przebranżowienia się, do takiej decyzji o tym, że jednak chcę być położną. Chcę zacząć studia od nowa. Jak to było? Jak wyglądał proces u ciebie? Czy to był proces, czy to była nagła decyzja?

Ania: To był długoletni proces. Ja miałam zawsze bardzo silny instynkt macierzyński i dosyć łatwo przyszło mi radzenie sobie z małymi dziećmi. I bardzo byłam zdziwiona, bo zakładam, że jest naturalne i każdy tak potrafi. I bardzo byłam zdziwiona, kiedy się okazało, że nie. I naprawdę niektórzy potrzebują bardzo małego wsparcia i porad, żeby ich trochę wspomóc w tym macierzyństwie. I gdzieś tam zdarzało mi się to robić. Miałam przyjemność uczestnictwa w dwóch porodach mojej kuzynki, która mieszkając za granicą zadzwoniła rano powiedziała: „Ania rodzę!” i poczekała, aż przylecę.

Więc podróż nie była wcale krótka i miałam już świadomość, że te porody i położnictwo to jest coś, co ja bym niesamowicie chciała robić. No ale wiadomo, trójka dzieci, praca. Nie tak łatwo powiedzieć: „nagle rzucam wszystko i idę na położnictwo”. Szczególnie, że studia położnicze są studiami dziennymi. Więc to nie są studia, na które jeżdżę w weekend i zostawiam dzieci na weekend. Tylko mnie nie ma w tygodniu, ja wracam na weekend. Więc to jest odwrócenie rzeczy do góry nogami. Więc już wiedziałam, że chcę pracować z kobietami. Wtedy dowiedziałam się, że istnieje też jak doula - to jest niemedyczne wsparcie okołoporodowe. Skończyłam 9 miesięczny kurs. Poznałam tam cudowne doule, stworzyłyśmy piękną swoją wioskę i pracujemy z kobietami. Ale ja lubię mieć, może to źle zabrzmiało, ale władzę w rękach, a będąc doułą, mam jej dużo mniej niż

będąc położną. Jak do tego doszło? Doszło do tego w taki sposób, że przyszedł Covid i niestety zamknął jedną z moich działalności. Musieliśmy zwolnić 12 pracowników i życie się nam całkiem zmieniło, więc stwierdziłam, że jak nie teraz, to już chyba nigdy. I stwierdziłam, że poświęcam te 10 miesięcy, bo tyle było czasu na to, żeby się nauczyć do matury i podejść do tej matury. Jeżeli zdam, to tak ma być i po prostu mam iść na te studia. I tak się stało. Pisałam z 18- 19 latkami maturę. Było to dosyć dziwne przeżycie. Wszyscy najpierw jak wchodziłam to „dzień dobry, dzień dobry”, byli pewni, że jestem nauczycielem z innej szkoły, który będzie ich kontrolował. Ja byłam na początku. „Pani Aniu, zapraszam. Proszę wylosować numer stolika”, to ich mina zmieniała się na taką z politowaniem-„Jezu jak jej w życiu nie poszło, że ona teraz dopiero maturę zdaje”. Ale zdałam maturę z różnymi przygodami.

Uważam, że była bardzo trudna. Matura rozszerzona z biologii według mnie była trudna, więc podziwiam wszystkich, którzy ją zdali wysoko i naprawdę gratuluję. Ja też zdałam dosyć wysoko. Uczyła mnie taka Magda, która notabene też się pojawiła w moim życiu po tym, jak Kamil napisał swój wpis na blogu, że ja się przygotowuję do matury, bo napisała, że przygotowuje uczniów i gdybym potrzebowała pomocy, to chętnie i naprawdę otworzyła mi oczy na świat biologii. I uważam, że cudownie byłoby mieć takich nauczycieli w szkole średniej.

Hania: Super, fajnie, że miałaś takie fajne doświadczenia.

Ania: Tak naprawdę w dużej mierze zawdzięczam to Covidowi.

Hania: Ale co by było, gdyby tego Covida nie było?

Ania:Tego nie wiem, ale wiem, że gdybym nie podjęła tej decyzji, to cały czas by mi czegoś brakowało. Miałam niestety taki... Koleżanka leżała w tym szpitalu z zagrożoną ciążą, w którym ja teraz mam praktyki. Kiedy pojechałam ją odwiedzić, jak wychodziłam z tego szpitala, widziałam tych wszystkich studentów w tych białych uniformach. To stałam tam z takim ściśniętym gardłem. „Jejku, jak ja bym tu chciała być”. I teraz, jak tam przechodzę i sobie myślę, że to ja, to nie mogę w to uwierzyć czasami.

Hania: ok, super.

Ania: Także nie wiem. Być może i tak bym się zdecydowała. Ale tego to nie jestem na sto procent pewna.

Hania: na pewno zobacz Ania, to też jest niesamowite, że Ty tą sytuację trudną covidową, gdzie musiałaś zwolnić pracowników, gdzie część dochodów odeszła ci tak? jak mówisz, przekułaś na coś, co ostatecznie okazało się pewnego rodzaju sukcesem, podążaniem za swoimi potrzebami, jakby jakąś radością, szczęściem dla ciebie tak? Czyli nawet w tych trudnych sytuacjach, w tych trudnych momentach jesteśmy w stanie jakby przearanżować tak swoje życie, tak przemodelować je, żeby rzeczywiście wyciągnąć z tego jak najwięcej, dostosować się do tej zmiany, nie przytłoczyć się. A powiedz Ania w ogóle właśnie, jak z tymi swoimi emocjami, jak ty się czułaś, jeśli chodzi o właśnie nagle, że dobra jest ten covid, muszę zwolnić pracowników, muszę coś zrobić. Jakie emocje Ci w tym wszystkim towarzyszyły w tym całym procesie?

Ania: No, to był bardzo ciężki czas, to był czas połączony z jednej strony z trudnymi decyzjami, które my z Kamilem na szczęście nie wiem, jak to się stało i dlaczego tak się stało, podjęliśmy bardzo szybko, bo covid zaczął się w marcu tak naprawdę i z końcem marca podjęliśmy decyzję, że zamykamy jeden lokal, mimo tego, że nikt nie wiedział, że te prognozy wtedy są takie długoterminowe. Ale ponieważ cateringu braliśmy głównie szkoły, przedszkola i wakacje są dla nas okresem martwym. Stwierdziliśmy, że ryzykujemy, bo nie jesteśmy w stanie utrzymać 12 pracowników lokalu, czynszu przez pół roku, nie wiedząc, co będzie za pół roku.

Hania: Jasne

Ania: Mówiąc ja wiem, że to wszystkich dużo kosztowało, że ci ludzie zostali bez pracy. No, to był bardzo ciężki czas, ale to była najlepsza decyzja dla nas w tamtym momencie. Ona była bardzo trudna, była przytłoczona wielką ilością nieprzespanych nocy, łzami, pretensjami od pracowników, tak? Czy nie jesteśmy w stanie się jeszcze trochę utrzymać? Im też zależało na pracy. Mieliśmy super zespół. Bardzo dobrze nam się pracowało, lata pracowaliśmy razem, więc to było bardzo trudne. Plus tym wszystkim szedł też strach o bliskich, tak? bo nie wiadomo było, co z dziećmi, co z moją mamą? Ja wychodziłam do pracy. Akurat mieliśmy w tym czasie, cateringowaliśmy domy opieki dla osób starszych, więc my z tymi wszystkimi ludźmi mieliśmy kontakt, a dostaliśmy taką przepustkę od miasta, że nasi kierowcy mogli jeździć i roznosić te obiady, bo te starsze osoby zostały bez posiłków w trakcie dnia. Z jednej strony super, z

drugiej strony masz świadomość tego, że możesz tego wirusa przynieść, robiąc to wszystko.

Hania: jasne.

Ania: Więc tam nie było łatwych momentów. To było, to było bardzo trudne. Ostatni pracownik w momencie, kiedy wiedziałam, że z jeszcze jednej osoby musimy zrezygnować. Pamiętam, jak stanęłam przed moimi dziewczynami. Mówię „Słuchajcie, ja chyba będę was losować, bo ja już ja po prostu już nie wiem. Tak. Każdy ma rodzinę, każdy ma dzieci, każdy potrzebuje środków do życia. Ten rynek był wtedy trudny. Nie było tak bardzo łatwo znaleźć pracę. Wiadomo, na jakiś okres wypowiedzenie jest, ale to jest krótki okres czasu. To był bardzo trudny czas i ta decyzja o tym podejściu do matury sprawiła, że ja miałam się czym zająć. Także ja siedziałam wieczorami nad tą maturą, uczyłam się tych różnic między prokariotami, eukariontów, poznawałam rzeczy, które w ogóle były dla mnie obce, ale to sprawiło, że ja o tym wszystkim nie myślałam aż tak bardzo.

Hania: Powiedz Ania, co ci najbardziej pomogło w podjęciu tej decyzji? Co, jakby dzięki czemu odważyłaś się na to? Oprócz tego, że pandemia, to już wiemy. Jakby jaki był ten czynnik, taki, który sprawił „dobra, idę!”, chciałaś po prostu uciec od tego?, czy jeszcze coś ci tam dodatkowo przyświecało?

Ania: Nie, nie, absolutnie nie był to ten czynnik, że chciałam od tego uciec. To tylko mnie utwierdziło, że to jest ten moment. Jest czasami tak w życiu, że czegoś tak bardzo pragniesz. Ja na przykład lata temu bardzo chciałam mieć rodzinę i dzieci, później chciałam mieć gastronomię, a później chciałam przyjmować porody, tak? Marzy mi się praca na bloku porodowym. Jestem ewidentnie położną porodową. Dlaczego „jestem” - „chciałabym być” może tak. Daleko do tego jeszcze, żeby, żeby nią być. Mam takie bardzo duże poczucie, że to, co robimy, jest tylko zależne od nas. Więc ja teraz siedząc tutaj z tobą, nie jestem pewna, czy ja skończę, czy mi się uda. Tego nie wiem, ale wiem, że spróbowałam i gdybym nie spróbowała, to myślę, że kolokwialnie mówiąc na łożu śmierci bym leżała i zastanawiała się „czemu głupia nie poszłaś na to położnictwo?”. Poszłam, czy skończę, czy nie skończę, czy będę pracować w zawodzie, czy nie. Nie wiem. Może się okazać, że pójdę do szpitala i że odpowiedzialność jak jest w tym zawodzie mnie przytłoczy i sobie z tym nie poradzę. Bo bycie położną to nie są tylko piękne porody. Przyjmowanie cudownych, pachnących noworodków i opiekowanie się

szczęśliwymi mamami. To są też różne ciężkie i trudne emocje, których się najbardziej boję i nie wiem, czy sobie poradzę.

Ale z drugiej strony muszę spróbować. Jak to gastronomicznie mamy zawsze taką ścianę, na której wiszą zamówienia i one są pasmami do góry poukładane, jak tych zamówień jest tak bardzo dużo moje dziewczyny zawsze mówią „nie patrzcie do góry”, i my tak bierzemy kartka po kartce i okazuje się o 13-14, że mamy gotowe. Ale na początku, jak na to patrzymy, to wydaje nam się „no w życiu!”. Po prostu nie ma możliwości, żebyśmy to zrobiły. Ja do tego wszystkiego właśnie tak podchodzę. Nie myślę, że mam przed sobą 5 lat studiów. Nie myślę, że musiałam zdać maturę, tylko dobra zdaje maturę zdam, to złożę dokumenty, dostanę się, będę się zastanawiała, co dalej. I myślę, że tak. Pięć lat to jest bardzo dużo z naszego życia. A z drugiej strony studia około medyczne wyglądają zupełnie inaczej niż wcześniej. Studiowałam zarządzanie, tam idziesz na 5 lat do szkoły, uczysz się. Tutaj, ja po półtorej miesiąca tak naprawdę idę na praktyki. Już wchodzę w to środowisko, o którym tak marzyłam. Ja już mam styczność z tymi pacjentkami, ja już mogę im pomagać, mogę się nimi opiekować, mogę tego doświadczać. Więc to jest tak naprawdę chwila. Tu nie trzeba ośmiu lat, żeby móc robić to, co się chce.

Hania: No i teraz, jak Cię słucham, to też wydaje mi się, że jeżeli robisz to rzeczywiście z pasją i podjęłaś, to dlatego, że gdzieś tam jest ten wewnętrzny głos, który ci mówi, że idź za tym, to też inaczej ten czas się liczy, że jednak każdy ten zjazd czy ten tydzień zajęć to tak naprawdę jest dla ciebie, bo jak chłoniesz coś i uczysz się tego, co cię pasjonuje, to idzie to jakby szybciej dla ciebie „Jezu, jeszcze tylko dwa lata tak naprawdę, a nie pięć, nie?. Czy tam super, fajnie.

Ania: Tak na każdym zajęciach właśnie odkrywam coś nowego i widzę mam cudowną grupę. Naprawdę jestem w grupie z czternastoma dwudziestolatkami, które zaakceptowały mnie jak równą sobie i naprawdę bardzo dobrze się czuję w tej grupie, a tego się bałam bardzo i one zupełnie inaczej podchodzą do tej wiedzy niż ja, tak? One czasami- to absolutnie nie jest obraźliwe, tak?, one po prostu nie mają takiego...jeszcze nie rodziły, nie widziały porodu, nie widziały innych kobiet w takich sytuacjach i nie do końca jeszcze wiedzą, co je czeka. Ale naprawdę są cudowne. I one często mnie pytają też o różne rzeczy, „a jak to było?, a jak z tym? I one tam notują takie rzeczy, które tak naprawdę jak tylko chwilę tam pobędziesz, to są oczywiste. Więc ja też zupełnie inaczej podchodzę do tych studiów.

Ania: No właśnie, chciałam Cię o to zapytać, ponieważ ja dowiedziałam się o tym, że ty robisz te studia właśnie i że zaczęłaś, przebranżowiłaś się właśnie z profilu twojego męża. On napisał o tym, że właśnie zdałaś maturę i że już macie co świętować, bo będziesz niedługo studentką pierwszego roku. I przeczytałam też komentarze. Jest bardzo dużo komentarzy, prawie 1000 tych komentarzy pod tym postem i dużo tych komentarzy oczywiście gratulujących Tobie, ale bardzo dużo komentarzy było takich, które gratulowały i jednocześnie mówiły: „Ania, Boże jaka ty jesteś szalona, że gratuluję odwagi, że teraz przebranżowienie, że ja bym tak nie dała rady”, „moje warunki” nawet łącznie z tym, że były komentarze kobiet, które mówiły, że „ja bym chciała coś innego, ale u mnie to nie ma opcji”. Ja nie mam wspierającego męża jak Ty, ja nie mam takiej sytuacji jak ty”. I powiedz tak ze swojego teraz doświadczenia czy naprawdę jak ty to czujesz? Czy to jest rzeczywiście takie totalne przebranżowienie?, czy jednak rzeczywiście wykorzystujesz teraz w trakcie tych studiów jakieś umiejętności, które zdobywa się wcześniej w gastronomii, w rodzicielstwie, czy jak to wygląda z twojej perspektywy?

Ania: To znaczy zmiana branżowa jest duża tak? z gastronomii na położnictwo. Tu jakby nie ma porównania. Ale uważam, że podejście do życia, jakie ktoś ma i tą taką chęć, zaradność życiową, pokonywania różnych przeszkód, barier. Ja mam założone różowe okulary, zawsze miałam i właśnie pokonywanie tego krok po kroku. No trochę tam musiałam parę razy niektórym tłumaczyć. Może od początku zacznę, tłumaczyłam już wielu ludziom. Oni zakładają, że mi coś nie wyszło w życiu, że ja na nowo teraz studiuje położnictwo. Często słyszę takie pytanie : „Ania ale po tym zarządzaniu tak nie poszło, że musiałaś wszystko zostawić i robić położnictwo?”. Nie. Poszło. Ja piętnaście lat szczęśliwie z sukcesem prowadziłam działalność gastronomiczną i w nieruchomościach też, też trochę się nieruchomościami zajmuję. Tylko mamy tyle możliwości teraz w naszym życiu tak? Mamy internet. Ten świat jest tak blisko. Ja dojeżdżam w zasadzie codziennie 60 - 70 kilometrów na uczelnię. Nie stanowi to żadnego problemu. Mamy super drogi i zajmuje mi to niecałą godzinę. Kiedyś to było naprawdę niemożliwe. Wyprawa te 80- 60 kilometrów codziennie to była bardzo duża droga. Teraz to jest dużo krótszy czas. Plus mogę sobie wieczorem zadzwonić do dzieci, porozmawiać z nimi na kamerce. Też jest zupełnie inny kontakt. Nie ma takiego czegoś, że wyjeżdżam na tydzień. Nie mam z nimi kontaktu przez tydzień. Wyjeżdżam i naprawdę mam z nimi super kontakt. Ja mogę z nimi zdalnie się pouczyć, zobaczyć, co



robili oni i mogą wszystko pokazać, nawet jak upieką jakieś babeczki, co jedzą. To też dużo ułatwia. Całe doświadczenie, które zebrałam do tej pory i w rodzicielstwie, i doulowaniu i wychowaniu, i w gastronomii, to uważam, że nam bardzo wychodzi cały kontakt z ludźmi, które do tej pory gdzieś miałam, z kobietami, z pracownikami, z dziećmi. To wszystko bazuje na tych samych zasadach, tak? I tak samo jest na uczelni, tak? Ja miałam taką sytuację na jednych zajęciach.” Pani Nowak, pani rozmowa, proszę bardzo, projekt z bandażami!”. Tak siedzę, ile ja mam lat? Przecież trzydzieści siedem lat, a właśnie dostałam do zrobienia projekt za gadanie na zajęciach. No, niektóre rzeczy się nie zmieniają. Miałam 8 lat, dostawałam za gadanie na zajęciach, mam 37- dostaję na zajęciach. Nasza córka, która chodzi do szkoły, za nic nie dostaje tylko za gadanie na zajęciach.

**Hania:** wdała się w mamę.

Ania: Tak więc wszystko jakby wykorzystujemy to, co doznaliśmy do tej pory, wszystko wykorzystujemy. Ja wykorzystuję na tych studiach teraz.

Hania: Fajnie, że też o tym Aniu powiedziałaś ze względu na to, że ja jak pracuję z mamami, które po urloпах macierzyńskich chcą wrócić do pracy i są pogubione, nie wiedzą tak naprawdę, bo jednak ten czas macierzyństwa nas mocno zmienia i trochę jakby one są już innymi osobami niż te, które były przed okresem niż tymi, które były przed okresem macierzyństwa i czują się zagubione, szukają tej swojej drogi. I to, co ty powiedziałaś, że tak naprawdę ten ogrom doświadczenia, który my mamy, my możemy go wykorzystać, tylko warto jest mieć jego świadomość i go poznać, jak go poznasz i sobie uświadomić, że to, co już masz, w czym jesteś dobra, co lubisz robić, dlaczego to lubisz robić, to łatwiej jest później podjąć te decyzje zawodowe. Czy też masz takie odczucie? Też masz to poczucie, że właśnie ta świadomość twoja siebie i swoich mocnych stron i swoich umiejętności pozwoliła ci też po części podjąć taką, a nie inną decyzję zawodową?

Ania: Oczywiście, ja jak najbardziej. I jakby chciałam nawiązać do tego, co powiedziałaś, że macierzyństwo nas zmienia. My w położnictwie tak mówimy, że jak kobieta rodzi dziecko, to ona się też rodzi na nowo. I my mamy poród. Czasami daje nam niesamowitą siłę, stajemy się zupełnie innymi kobietami i to nie jest nic złego powiedzieć: „już nie chcę robić tego, co robiłam. Będę robić zupełnie coś innego”. I mieć

w sobie na tyle siły, żeby to zmienić. Mimo tego, że na przykład przez trzy lata może będę zarabiała dużo, dużo mniej tak? I to jest trochę kosztem mojej rodziny, jakiegoś wyjazdu na wczasy, kosmetyczki, tak?, wymyślam tutaj różne, to ja uważam, że to jest tego warte. Każdy ma różne priorytety. Jest to trudne do przedstawienia czasami rodzinie, społeczeństwu, bo masz dobrą, stabilną pracę, masz etat, masz rozsądne wynagrodzenie. No co ty kobieto chcesz od życia? No właśnie, chcę.

Jak właśnie nie tylko chcę być mamą i żoną i przynosić swoją, że tak powiem, część zarobków do domu, tylko chcę być też członkiem społeczeństwa i dać coś od siebie tutaj w trakcie tego swojego życia. Ja akurat tą drogę znalazłam w położnictwie i uważam, że bardzo dużo nawet z tą wiedzą, którą mam, jestem w stanie pomóc, zmienić, bo nie musimy od razu potrafić przeprowadzać operacji na otwartym sercu, tak?, czasami wystarczy podpowiedzieć koleżance, żeby sobie wygodnie usiadła do karmienia, bo ona siedzi spięta i zestresowana, a sama zmiana pozycji dużo zmienia. I przede wszystkim, jeżeli jesteśmy bardziej świadome, a ja też bardzo bym chciała uświadamiać młode kobiety, młode nastolatki, żeby się nie wstydziły mówić o swoich częściach intymnych. Ostatnio na wykładzie miałyśmy :”jakie mamy części intymne, tak?”. Przychodzimy do pacjentki, która urodziła i mówi, że ją boli tam na dole. Nie ma tych określeń. I ktoś zaczął wprowadzać określenia, że dorosła kobieta ma waginę, a mała dziewczynka ma waginkę. W ogóle jestem zachwycona tymi określeniami i uważam, że każdy powinien je zaczynać, stosować i wtedy będzie nam łatwiej rozmawiać o tych wszystkich kobiecych sprawach.

Hania: Dokładnie! super. Widać Aniu, jak opowiadasz o tym, że jest to coś, co Cię nakręca, co czujesz bardzo mocno i w ogóle gratuluję Ci. Super, że to odnalazłaś i każdej z Was, które to słuchają, życzę tego, żeby się odnalazły w tę pasję i podążały za nią, bo to jest naprawdę...No zresztą słyszycie po Ani warte. To jest naprawdę warte tego, żeby, żeby być szczęśliwą, a przez to być też bardzo dobrym przykładem dla swoich dzieci, dla swoich córek, dla swoich synów, jako przykład matki, która jest szczęśliwa, zadowolona, spełniona, bo wiadomo, że to my jesteśmy tymi przede wszystkim rodzicami, przede wszystkim wzorcami, które oni naśladowują. Powiedz Ania, no bo nie mogę nie zapytać o to, bo przecież część osób słuchających, a część mam, kobiet słuchających zapewne powie: „no dobra, no, ja bym może chciała taką zmianę, no ale ja nie mam takiego wspierającego męża, nie mam takich możliwości. Mój mąż nie ma siedmiu siedmiuset tysięcy followersów na Facebooku i książki napisane i w ogóle swojego wydawnictwa i tak dalej”. Więc chciałam się zapytać, jak to jest z tym

wsparciem Twojego męża i jak ono też wpływało na twoją decyzję i czy to jest, jak ci pomagało? I co ty byś ewentualnie poradziła matkom, które chciałyby dokonać tej zmiany? Gdzie one powinny szukać tych narzędzi, tych możliwości do tego, żeby za tą zmianą móc podążać? Jaka ta rola jego jest przy tej zmianie?.

Ania: Uważam, że przede wszystkim musimy szukać w sobie, bo jeżeli już podejmiemy taką decyzję, to my znajdziemy sposób, żeby to zrobić i jestem tego na 100% pewna. Pamiętam, miałam taką rozmowę z Kamilem, ja tak siedzę i mówię: „jak ja wyjadę na całe tygodnie jak wy sobie poradzicie? Mówi „Nie pytaj, jak my sobie poradzimy, tylko jak ty sobie poradzisz”. I to jest bardzo zgodne z prawdą. Jesteśmy jako kobiety naprawdę multitasking, bardzo obrotne i radzimy sobie prawie z wszystkim, ale dla wszystkich naokoło, nie dla siebie. Więc jeżeli trochę tak egoistycznie postawimy siebie w centrum i spróbujemy ten świat naokoło ułożyć pod siebie, to on będzie tak samo dobrze ułożony, tylko my będziemy w centrum. A zazwyczaj robimy tak, nie wiem, czy też masz takie doświadczenie, że w centrum stawiamy dzieci i męża, pracę, rodzinę, a nam jak coś zostanie. Więc ja dalej się zajmuję pracą, mężem, dziećmi, rodziną. Ale najpierw się zajmuję sobą.

Hania: Super, świetnie powiedziane.

Ania: Okazało się z perspektywy czasu, na razie krótkiego, chociaż już miesiąc na uczelni jestem, że to nie jest z krzywdą dla nikogo. Nawet, jeszcze myślę, że za wcześnie powiedzieć, ale myślę, że niektóre relacje są lepsze niż były.

Hania: tak, to powiem ci, że też są takie badania na ten temat, ponieważ każdy człowiek ma te swoje potrzeby. No, znamy piramidę Maslowa, prawda?, która mówi o tym, jakie potrzeby musimy najpierw zaspokoić, żeby mieć te wyższe, ale te potrzeby cały czas nam się zmieniają i gdy zaspokoimy te podstawowe potrzeby, są cały czas te potrzeby kolejne. I dochodzimy też do takich potrzeb, jak właśnie taka potrzeba chwały, potrzeba posiadanie swojego projektu, potrzeba docenienia, potrzeba właśnie bycia zaangażowanym w coś, w tej misji, tak żebyśmy my też się do czegoś, ku czemuś przysłużyły, jakby wykorzystaly też ten swój potencjał, no i tej potrzeby nie zaspakajamy bardzo często, jeżeli się oddajemy tylko i wyłącznie dziecku, i rodzinie, i domowi. I są takie badania co prawda amerykańskie, które pokazują, jak to w ogóle wpływa na relacje z dziećmi, że jeżeli my tak bardzo zafiksujemy się tylko i wyłącznie na dziecko, i

na męża, i na dom, i na to, żeby po prostu mąż się realizował, a my siedzimy tylko z dziećmi i domem się zajmujemy, to ma to wpływ negatywny na relacje z dziećmi pod tym względem, że bardzo często my zabieramy dzieciom to poczucie chwały angażując się zbyt mocno w ich projekty. I na przykład mama, która siedzi tylko i wyłącznie w domu, to potrafi gdy dziecko przychodzi, mówi:” mamo, np. muszę zrobić robota z kartonu na jakieś zajęcia”, to potrafi się tak mocno zaangażować w ten projekt, że właściwie na samym końcu wychodzi na to, że ten robot jest zrobiony przez mamę przede wszystkim, a nie przez dziecko. A później, jak dziecko przychodzi do domu, mówi „Mamo, dostałem za ten projekt szóstkę”, to mama mówi:” dostaliśmy synku, dostaliśmy”. Nie? Czyli że jakby odbiera się, oczywiście to jest jeden z takich przykładów. Te badania są takie dość rozbudowane, ale jeden z przykładów tego, że rzeczywiście mamy to pragnienie podążania za tymi swoimi pasjami, realizowania siebie i warto o nie dbać i za nimi podążać właśnie też ku dobru całej rodziny, ku dobrym relacjom z mężem, z dziećmi. Tak jak ty teraz powiedziałaś, tak że nawet masz wrażenie, że twoja pasja i podążanie za swoją pasją wpływa pozytywnie, jeszcze lepiej, może inaczej, jeszcze lepiej na te relacje, które tworzycie w rodzinie.

Ania: Ja myślę, że nam jako kobietom, jeżeli mamy, założmy dobrego, przystojnego męża. Ładny dom, zdrowe dzieci to czasami często nam się jest trudno przyznać do tego, że chciałybyśmy coś jeszcze. I też słyszymy dużo komunikatów z zewnątrz, że ty jesteś taka szczęśliwa. Ta koleżanka się rozwodzi, któraś ma chore dziecko, a tobie jest ciągle mało i ciągle źle. Przecież masz. No bo jest mi mało. Tak mam. Mam potrzebę na więcej i to nie jest złe. To rozwija cały nasz świat naokoło. Ja jestem w stanie teraz, moim synom, którzy są na edukacji domowej i uczą się biologii takich rzeczy poopowiadać, że w życiu bym nie była w stanie. I też uważam to wszystko za pozytywne właśnie.

**Hania:** To prawda.

**Ania:** Nie możemy...znaczy mamy takie coś w sobie. Nie wiem, skąd to się do końca bierze, że myślimy właśnie tak, jak ty mówisz o tym projekcie. Ja pamiętam, jakiego szoku doznałam, jak do szkoły z moimi dziećmi chodziły naprawdę przepiękne dzieci, zawsze ubrane kolor opaski taki, jak kolor paska. Wiecie, te dzieci to takie pierwsze, takie wymuskane po prostu. Skąd te mamy mają na to wszystko czas?. Okazało się, że to jest ich główny cel życiowy. Tylko te dzieci za chwilę odrosną. One będą chciały

opuścić to gniazdo. Już nie mówiąc o tym, że te dzieci się później nie usamodzielniają jak za nich robimy te roboty, tak? jak za nich szykujemy pieczątki z ziemniaków, czy tam cokolwiek jest do szkoły potrzebne. No, teraz jest XXI wiek, tak? mamy mobu-dziennik, w którym czytamy jakkolwiek te inne systemy się nazywają, my wiemy o tych dzieciach wszystko. Te dzieci nie mają możliwości dostania jedyńki i poprawienia jej. My się tym stresujemy. Moje koleżanki naokoło mówią, a ja bym już nie chciała tego wiedzieć. Ja bym chciała, żeby to moje dziecko dostało tą jedyńkę. Poczulo się z tym źle i przyszło do mnie za dwa tygodnie:”Mamo, dostałem, jedyńkę, ale ją poprawiłem”. A nie kolejny mail na zasadzie „poproszę, żeby dziecko miało jutro wstążki do szkoły”, bo to jest moja szkoła czy dziecka szkoła.

My uważamy, że nie mamy czasu na swoje pasje, projekty, pracę, a tak naprawdę mamy go, tylko żyjemy życiem nie swoim.

Hania: Tak.

Ania: I później dzieci wychodzą z domu i okazuje się, że my zostajemy z niczym.

Hania: To prawda. To prawda. A sytuacja się różnie może toczyć. Są rozwody, nierozwody itd. Oczywiście nikomu nie wróżymy, ale rzeczywiście warto się zająć swoimi pasjami, jakby podążać za tym, czego Wy potrzebujecie. Postawić siebie tak jak Ty powiedziałaś w centrum i wtedy naprawdę wszystko naokoło potrafi się poukładać. Co by się jeszcze poradziła? Czy masz jakąś taką nie wiem, może na koniec radę dla tych kobiet, które właśnie szukają, które podążają, które są w obliczu zmiany, które chcą się nauczyć, zarządzić sobą w tej zmianie, które boją się, które mają dużo lęków, strachu przed tą zmianą, które same też nie wiedzą, są pogubione, jakąś taką radę. Może może właśnie coś, co tobie przyświeca, żeby taką otuchę, motywację do działania.

Ania:Wiesz co ja mam tak naprawdę dwie rady. Pierwsza to jest taka, żeby próbować, bo jeżeli ja czegoś spróbuję, to żeby się nie bała przyznać: „Ok, to nie było dla mnie. Chcę spróbować czegoś innego”, ale próbować, bo znajdziemy w pewnym momencie coś, co jest naszą pasją i może też być naszą karierą, coś, co później może nam przynosić pieniądze i dochody, no bo wiadomo, że każdy też po to pracuje. Próbować. Nie czekać na zasadzie to jak dzieci rosną, to wtedy. To teraz mąż dostał awans w pracy, to nie teraz. A teraz trzeba zrobić imprezę na rocznicę ślubu. To zawsze jest jakiś

powód, bo zawsze można coś odłożyć na później. Nie, bo my naprawdę jesteśmy na tyle organizacyjnie doskonałe, że my to później i tak zrobimy. I tak ten mąż po tym awansie będzie szczęśliwy. Te dzieci będą miały wyprane, wyprasowane ubrania. I przede wszystkim nie bać się prosić o pomoc. Nie jest wstydem korzystanie z pani, która przychodzi mi wyprasować ubrania raz w tygodniu, tak?. Czy nie jest też bycie nie wiadomo jak zarozumiałym, zadufanym w sobie, tylko właśnie korzystać z pani, która przychodzi raz w tygodniu, sprząta w domu, jak wszystkich nie ma. To jest pomoc, na którą jeżeli nas stać, to możemy z niej skorzystać, bo skoro ja wolę pracować w taki, a nie inny sposób, to wszyscy są szczęśliwi, zadowoleni, a nie jesteśmy w stanie funkcjonować w brudnym domu z niewypranymi i niewyprasowanymi ubraniami, żeby móc zostawić to wszystko i realizować swoje pasje. Nikt wtedy nie będzie szczęśliwy, a my będziemy spać po cztery godziny na dobę, bo będziemy próbowały wszystko nadrobić.

Hania: I też tu chyba wydaje mi się Ania przy tym temacie co powiedziałaś właśnie podziału obowiązków, że z jednej strony skorzystać z pomocy, jeśli mamy taką opcję. A jeśli nie mamy takiej opcji, bo też różnie to może wyglądać, jeśli chodzi o nasze finanse, jesteśmy jednak matkami wracającymi do pracy, to zaangażować męża do tych pomocy, do tych prac domowych, też podzielić te obowiązki, prawda? To też jest taki dość teraz żywy temat związany właśnie z tym, że jednak warto angażować. A wy jesteście akurat dość taką przykładną rodziną, jeśli chodzi o tę opcję. Czyli jakby u ciebie mąż się angażuje w te domowe obowiązki. Uśmiechnęłaś się teraz (śmiech), właściwie zaraz zweryfikujemy,

Ania: teraz to wszystko wyjdzie na jaw.

**Hania:** Chodzi mi o to, że jakby rzeczywiście coraz więcej mówi się o tym, że ok, fajnie. Nie wiem, czy słyszałaś taką kontrowersyjną wypowiedź, czy kojarzysz w ogóle tatę Maty? Kojarzysz Matę? To jest taki raper młodego pokolenia.

Ania: nie, nie kojarzę.

Hania: Jest taki popularny raper, Mata. Słuchaj, jego tata jest prawnikiem, profesorem chyba nawet. I tata Maty opowiada o tym, że...

Ania: już wiem.

Hania: kojarzysz?

Ania: tak, kojarzę.

Hania: żeby właśnie tutaj osiągnąć sukces, młodzi ludzie nie są przygotowani, żeby pracować 16 godzin dziennie, tak jak on pracował, żeby osiągnąć sukces. Teraz włącza nam się coś takiego. Ok, pan pracował 16 godzin dziennie, żeby osiągnąć sukces. No, ale ktoś tego Matę musiał wychować, prawda? Ktoś mu musiał podać jedzenie, posprzątać, ubrać prawda?. Może jednak jest ten podział obowiązków ważny, bo jednak ta kobieta też jest bardzo cenna. Też generalnie jakby w społeczeństwie, nawet i również jako pracownik, ten pierwiastek żeński jest też bardzo potrzebny i niezbędny tak naprawdę do takiej synergii też i w firmie. Więc jakby to też to, co ty mówisz, że z jednej strony fajnie korzystać, ale też mieć tę świadomość, że jakby mężczyźni też warto by było, żeby się angażowali w te obowiązki domowe, to też nie jest wstyd, żeby się angażować w obowiązki domowe, bo przecież dom tworzymy razem, rodzinnie, rodziną

Ania: Jasne.

Hania: i żeby jednak kobiety też jakby walczyły, no walczyły, to tak trudno powiedzieć, żeby właśnie nie bały się poprosić o pomoc.

Ania: Cały czas wracamy jakby, Ja uważam, że kluczem do tego wszystko jest to, żeby postawić siebie w centrum. Tak jak my już mamy starsze dzieci. One mogą wykonywać 90% obowiązków domowych. Mamy rozpisaną tabelkę na lodówce, jest podzielone kto odkurzac, co kto myje, kiedy myje umywalkę i kto zarządza praniem. I jest wszystko zrobione. Trochę nam zajęło, zanim ten system wypracowaliśmy. Jest idealnie? Nie, ale jest wystarczająco. To jest też kolejna rzecz. To moja druga rada: odpuścić ten nasz perfekcjonizm tak?, bo bardzo dużo młodych mam nie jest w stanie zostawić naczyń w zlewie na noc, tylko jeszcze będą czekać, aż ta zmywarka się wypierze, spakuje, no i dopuścić tych mężczyzn. Czasami robią mniej dokładnie niż my, ale to nie ma znaczenia. A jak my będziemy za nimi poprawiać, to oni się zniechęcą. Poprawmy jak nie widzą.

Hania: Tak, bo oni będą mieli poczucie później, że dlaczego ja mam to robić i że ja i tak robię źle, to już wolę nie robić, niż robić coś, żeby ona się nie denerwowała, prawda? Czyli rzeczywiście to, co mówisz, bardzo, bardzo ważne rady. Powtórzę, żeby właśnie

odpuścić trochę perfekcjonizm, dopuścić mężów do tych działań, do działań domowych, ale też nauczyć się i prosić o tę pomoc, nie bać się tego, że jakby tej pomocy potrzebujemy i o nią też właśnie skutecznie prosić.

Ania: Ja na przykład osobiście miam taki moment, gdzie zauważyłam, że zaburzyły mi się wartości. Co jest ważne, a co nie, że te moje nieumyte okna co drugą sobotę nie są ważne. Tak to się nic nie stanie jak ja je umyję raz na trzy tygodnie. Ale dla mnie to był bardzo duży problem w pewnym momencie tak? A jeszcze mam jedną radę i to dla wszystkich kobiet, które chciałyby wybrać kierunki medyczne pielęgniarstwo, położnictwo itd. Mamy takie poczucie, że to zajmuje od rana do wieczora, nie wiadomo ile nauki, pracy itd. Jest jej dużo, ale jest mniej niż się wydaje. To jest naprawdę do zrobienia, do ogarnięcia. Jeszcze jak się trafi na taką cudowną grupę, jak ja mam, to naprawdę pomogą mojej dziewczynie potrafią powiedzieć:” Ania, to idź pierwsza zdawać, bo chcesz jechać do domu, do dzieci”. A gdybym zdawała ostatnia, to na przykład jeszcze trzy godziny tam jestem. I naprawdę trzeba iść i zrobić. Zdarzają się dni wolne, bo te zajęcia są tak układane, że teraz czwartek i piątek, przyszłym tygodniu mam wolne i to wszystko jest do zrobienia, tylko trzeba iść i spróbować. I szkoda tego nie robić. Mamy bardzo mało położnych, bardzo mało pielęgniarek. Czujecie w sobie chociaż trochę tego powołania kobieco położniczego? Po prostu idźcie i nie trzeba przyjmować porodów na sali porodowej, można być położną laktacji, można być położną środowiskową, można pracować z nastolatkami. Mamy niesamowity deficyt w tym kierunku i jako kobiety powinniśmy się wspierać. I uważam, że głównie duolowanie, ale też położnictwo uczy tego wspierania, że kobieta kobiecie powinna ją otulać i pomagać, a nie być wrogiem.

Hania:Fajne

Ania: Wszystkie jesteście tak jak mówisz. Ten pierwiastek kobiecy może przesadzę, ale powiem, że jest najważniejszy nie jest ważny. No bo bez nas świat by nie istniał.

Hania: I rzeczywiście to jest ważne, żeby tą swoją energię oddawać i żeby jej nie zamykać w tych czterech ścianach. Tylko rzeczywiście, jeżeli mamy to poczucie i jakby wiemy, że chcemy zawodowo się spełniać, żeby znaleźć dla siebie miejsce, jeżeli czujemy, że chcemy, że potrzebujemy się gdzieś przebrnąć i tak jak to powiedziałaś, czujemy tutaj jakby gdzieś konętki, połączenie to jest też dla nas bardzo



fajna alternatywa i droga do tego, żeby, żeby rzeczywiście jakby tutaj swoje siły zawodowe ukierunkować i ulokować.

Ania: Przestrzeń jest niesamowita i nie wiem, kiedy się stał taki moment w naszym życiu, że te pielęgniarki i położne tak spadły na wartości. Nie wiem, czy to tylko w moim środowisku takie mam odczucie. Ja uważam, że to jest niesamowity, niesamowicie ważny zawód. Takie sprytne, że tak powiem, bezbolesne pobranie krwi to jest niesamowita umiejętność. I jak mamy dzieci, to zaczynamy to wszystko dostrzegać. Czy odpowiednia rozmowa z nastolatką, która dojrzewa, chce być może odbyć pierwszy stosunek z chłopakiem i czasami nie wiadomo, do kogo wysłać, z kim porozmawiać? Nie zawsze te dzieciaki chcą rozmawiać, tylko w domu, tak.

**Hania:** I z rodzicami. Dokładnie.

Ania: I od tego powinna być położna. Rola położnej jest taka, że ona powinna znać dziecko od porodu, przez całe jego życie, że jak ona przychodzi i widzi, że dana dziewczyna jak jest w ciąży, to ona jako nastolatkę ją widziała, jak ona dojrzewała. I wtedy jest tak. To jest zgodnie z zasadami takiej opieki okołoporodowej. I wtedy jesteśmy w stanie też wychwycić pierwsze objawy depresji poporodowej. A u nas to jest takie wyrwane. Tak jest ciąża, to idę do lekarza. Nie! Jest ciąża, to idzie do położnej.

Hania: Fajnie, że te położne też już wychodzą trochę bardziej do ludzi, że coraz dochodzą do głosu i jest to zawód tak naprawdę w jakimś sensie też przyszłości, bo jest potrzebny, prawda?

Ania: **Ja** uważam, że to jest zawód przyszłości. My nie mamy świadomości, bardzo mało ludzi ma świadomość, że fizjologiczną ciążę może prowadzić położna. Nie ma potrzeby wizyty u lekarza przy ciąży fizjologicznej, tak.

Hania: tak jest w Anglii. Na Zachodzie też tak jest, że właściwie są sporadyczne wizyty, ale właściwie całą ciążę prowadzi położna.

Ania: Lekarze są bardzo potrzebni. Ja tutaj absolutnie nie umniejsza ich roli. Ale do lekarza powinna kierować położna w momencie, kiedy widzi, że jest coś nie tak, a my tak z automatu idziemy do tego lekarza. I my żyjemy w kraju, w którym jeszcze położna

nie może przeprowadzać badania USG. Jeszcze trochę. Tak naprawdę my robimy wymazy z szyjki macicy, my badamy piersi. My mamy bardzo dużo możliwości, tylko nie wiem, czemu właśnie tak jesteśmy gdzieś tam zamknięte, ale to już wszystko wychodzi. To jest kwestia paru lat i uważam, że będą otwarte praktyki położnicze w Polsce, w których będzie można ciążę prowadzić, oczywiście fizjologiczną.

Hania: Jasne. Oby tak było, bo rzeczywiście jakby ciążę na pewno byłyby i porody na pewno byłyby w opiece właśnie kobiety, która czuje, wie, rozumie na pewno bardziej efektywne i może mniejsze byłyby powikłania później związane właśnie z represjami itd. Fajnie, Aniu, bardzo ci dziękuję za rozmowę. Jestem przekonana, że tutaj osoby, które nas oglądały, na pewno dużo wyciągną dla siebie. Dajcie znać w komentarzu. Jak Wy czujecie, jeśli mielibyście jakieś pytania do Ani, to oczywiście pytajcie. Ja będę przekazywała te pytania. Może nam się uda jeszcze kiedyś na nie odpowiedzieć, albo się może spotkać jeszcze raz. Bardzo dziękuję Aniu za to, że przyszedł tutaj na rozmowę ze mną. Podzieliłaś się swoim doświadczeniem i tak jak mówisz, żeby ta zmiana się dokonała, to my się trochę tą zmianą musimy stać. Postawić siebie w centrum, a wtedy wszystko dookoła się też ułoży. Także dziękuję ci bardzo serdecznie i do zobaczenia. Trzymajcie się!

Ania: Ja też bardzo dziękuję.